

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV. | ŁÓDŹ SOBOTA 17 KWIETNIA 1926 r.

NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY.

Nr. 107

W poniedziałek ogłosi „Express“ Siódmy gigantyczny konkurs premijowy.

Jak rozstrzelano bandytę Tomczaka.

Skazaniec do ostatniej chwili spodziewał się łaski Prezydenta.

Na kilka godzin przed śmiercią, snuł ze swą kochanką plany spokojnej, ucziwej przyszłości.

Łódź, 17 kwietnia.

W dniu wczorajszym — jak już donosił „Express“ — sąd okręgowy pod przewodnictwem wiceprezesa Witkowskiego w asystencji sędziów Wilkowskiego i Illicza rozważał w trybie dożywotnim sprawę przeciwko Władysławowi Tomczakowi, oskarżonemu

o usiłowanie zabójstwa policjanta w czasie pełnienia przezeń obowiązków służbowych.

Na rozprawie sądowej oskarżony przyznał się do winy strzelania, ale zaznacza że nie miał zamiaru zabicia policjanta.

Tomczak został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Po odczytaniu wyroku wśród ciszy na sali sądowej rozlega się spazmatyczny krzyk kochanki skazańca...

Omdlała kobietę wyniesiono z sali. Skazaniec zbladł.

Błędnym wzrokiem powiódł po kompiecie sędziów, po zgromadzonej na sali licznie publiczności i z wolna osunął się na ławę.

Okutego w kajdany sprowadzono do oczekującej przed gmachem karetki więźniarki, która szybko, otoczona przez 12-tu konnych policjantów,

ruszyła w stronę więzienia przy ul. Kołomyjskiej.

O godz. 5-ej po południu do więzienia przyjechała matka Tomczaka oraz kochanka jego z 2-letnim synkiem.

Skazaniec uspokajał zawożące kobiety, twierdząc, iż prośba ulaskawienia zostanie napewno uwzględniona przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przez cały czas „widzenia“ skazany tulił do piersi synka, z kochanką zaś snuł plany ich przyszłego życia po odbyciu kary więzienia, licząc na ulaskawienie.

W ciągu rozmowy z matką, która tkliwie żegnając się ze swym najmłodszym a zarazem najukochańszym synem, czyniła mu wyrzuty, skazaniec nie mógł z siebie wydobyć słów usprawiedliwienia lecz spazmatycznie łkając.

pryciskał do ust wychudłą dłoń staruski.

Chwila rozstania zbliżała się powoli...

Straż więzienna wyprowadziła zapłakaną kobietę oraz małego synka, Władzia, który, jakgdyby przeczuwając, iż ojca więcej nie ujrzy,

wyciągał do niego tęsknie swe drobne rączki.

Mimo dodawanej najbliższym otuchy, skazaniec miał sam widać, słabą nadzieję na ulaskawienie, gdyż nerwowymi krokami chodził po celi, pytając się pilnującego go dozorcę.

czy może liczyć na łaskę Prezydenta.

Nie chcąc odbierać skazańcowi tlejacej w nim iskielki nadziei, klucznik dawał mu otuchy.

Do celi wniesiono kolację, której Tomczak nie tknął nawet,

prosząc o księdza.

O godzinie 8-ej wieczorem wypowiedział się skazaniec przed ks. Wojtasem.

Nie jednak nie uspokoiło skazanego. Niepewność dręczyła go, sprawiając okrutne cierpienia.

Przez całą noc nie zmrzążył oka, oczekując ulaskawienia.

Już około godziny 10-ej wieczorem prywatna kancelarja prezydenta powiadomiła urząd prokuratorski w Łodzi, iż prezydent nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski i prośbę odrzucił.

Przygotowania do egzekucji potoczyły się szybko...

Świt już wkradał się przez zakratowane okienko celi, gdy więzienna ciszę przerwał odgłos zbliżających się kroków...

Weszli policjanci i stanęli nieruchomo przed skazańcem.

Tomczak skoczył ku nim i szarpając ich nerwowo za ręce zapytał:

— Do którego więzienia mnie transportujecie?...

Odpowiedzi nie było...

Chwila niemej ciszy — i do celi wszedł prokurator kameralny, Tadeusz Krychowski,

oznajmiając że prośba została odrzucona i wyrok ma być wykonany za pół godziny.

Tomczak zachwiał się na nogach...

Oparty o ścianę, zakrył oczy dłońmi przeciągnął się kilkakrotnie, poczem grobowym głosem wyrzekł:

— Jestem gotów...

Okutego w kajdany wprowadzono do karetki, odwożącej go na miejsce stracenia.

Uspionymi ulicami miasta mknął szybko

ponury ten kondukt, w otoczeniu silnego oddziału policji konnej.

Za nimi wolniej nieco sunął wóz, na którym leżała drewniana trumna z bielejącym się na niej krzyżem.

W czasie drogi skazaniec nerwowo palił papierosy, pytając ciągle pilnujących go w karetce policjantów, czy ujrzy jeszcze swą Marysię (imię kochanki) i synka.

Zbliżono się do miejsca stracenia.

Na strzelniczy garnizonowej na Mani, otoczonej kompanją wojską, oczekiwali już

przedstawiciele władz, lekarz i ksiądz.

Chwila stracenia była już bliska... Tomczaka wyprowadzono z karetki.

Nie widząc kochanki ani synka, cofnął się odruchowo, zamierzając z powrotem wejść do karetki.

Okutego w kajdany przyprowadzono do słupka i przywiązano.

Ksiądz go uspakajał, on zaś całując sobie kark, wyrzekł:

— NA CO MI KSIĄDZ TO WSZYSTKO MÓWI, PRZECIEŻ JUŻ NIC MI POMÓC NIE MOŻE!...

Przytem wzdychając ciężko spoglądał na zaróżowione już niebo...

Zawiązano mu oczy.

Oddział egzekucyjny, składający się z 12 żołnierzy 28 p. strz. kan. opodal

z bronią u nogi.

Officer podniósł szablę.

Pierwszy szereg żołnierzy, składający się z czterech ludzi skierował lufy karabinów w głowę i pierś skazańca.

Błysnęła stal opuszczonej w dół szabli. Zabrzmiała krótka urywana salwa...

Skazaniec podskoczył odruchowo do góry, przechylił na prawe ramię głowę, a twarz wykrzywiła mu się boleśnie.

Opadł zwolna na ziemię...

Lekarz skonstatował zgon. Zwłoki Tomczaka złożono do trumny i odwieziono wozem na cmentarz na Mani... Jas.

Szósty „bezpłatny“ konkurs „Exoressu“

KUPON REZERWOWY

ważny miał jednego z kuponów: № № 18, 17, 20, 21, 22, 23 i 24

Imię i nazwisko

Adres

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi kurs dolara w obrotach prywatnych wynosił 9,55 w płaceniu i 9,60 w żądaniu. Tendencja utrzymana. Materiału pod dostatkiem.

I PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

London 43,01
Szwajcaria 170,77
Nowy York 8,83
Paryż 30,05

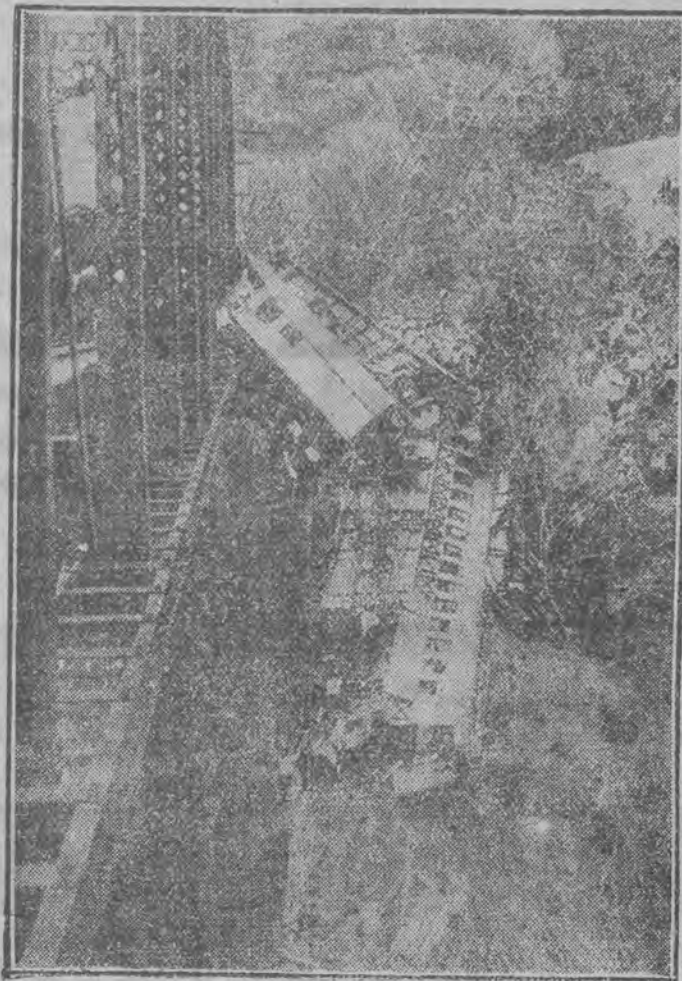
II PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

Dolar w obrotach prywatnych w żądaniu 9,65 w płaceniu 9,50
Tendencja utrzymana.



Hamlet we fraku.

Słynny aktor MOISSI grał we Wiedniu w „Hamlecie”, wystawionym w kostiumach współczesnych.



Straszna katastrofa kolejowa pomiędzy Alajnela i Castage w Costa-Rica (Ameryka). Jak wiadomo z depesz zginęło tam 248 osób.

Romans generalnego konsula Rzplitej. ze słynną z piękności modystką chicagowską.

Zakochana do szaleństwa amerykanka usiłowała po wyjeździe ukochanego popełnić samobójstwo.

Obecnie udaje się w daleką podróż—do Warszawy, mimo, że konsul jest żonaty.

Dzienniki amerykańskie poświęcają wiele miejsca tragedji miłosnej, jaka nie dawno rozegrała się w Chicago, na tle romansu b. tamtejszego konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej p. Jerzego Bartla de Weydenthała z panią Mary Mc-Gee, 30-letnią modystką chicagowską, słynącą z piękności.

Tragiczna histroja nabrała niebywalego rozgłosu, widocznie z uwagi na osobę p. konsula.

P. Mc. Gee poznała p. Bartla Weydenthała przed dwoma laty i niedługo potem nawlazała z nim serdeczne stosunki przyjaźni. Pewnego dnia jednak, a stało się to dwa miesiące temu, p. konsul oświadczył swej przyjaciółce, że musi wyjechać do Polski.

Mary zrozumiała że jej ukochany wyjeżdża tylko chwilowo na urlop i że niebawem wróci, a dawna przyjaźń zakwitła na nowo. Nagle, jak grom z jasnego nieba spadła na biedną Mary wiadomość, że Jerzy nie wraca, a miejsce jego zajmie kto inny.

Wiadomość ta wstrząsnęła nią do głębi. Samotność męczyła ją. W końcu nie mogąc znaleźć sobie miejsca, chciała jechać za konsulem Weydenthałem do Polski i postanowiła sprzedać umeblowanie, zebrać gotówkę i jechać do Warszawy.

Wysłała kablogram odpowiedniej treści do konsula Weydenthała i oczekiwała odpowiedzi zapraszającej do Warszawy. Tymczasem odpowiedź nie przychodziła. Czekala kilka dni jeszcze i zdegurowana, zrozpaczona, postanowiła skończyć samobójstwem.

Napiła się kilka kieliszków wódki dla odwagi, a potem wypila truciznę. Zanim jednak straciła przytomność przypomniała sobie, że samobójstwo może spowodować niepożądaną reklamę dla

b. konsula i dlatego ostatnim wysiłkiem zdołała podrzeć trzy listy ukochanego, które zdarła z ram wiszących na ścianie i ruszyła z nimi do mieszkania sąsiadki, znajdującego się po drugiej stronie korytarza pani J. Larson, by je tam zostawić i ukryć przed wzrokiem detektywów.

W mieszkaniu Larsonowej straciła przytomność.

P. Larson widząc co się stało zawezwał lekarza, który zastosowawszy środki zaradcze, przewiózł nieszczęśliwą do szpitala, gdzie po wypompowaniu trucizny udało się przyprowadzić ją do przytomności i życia.

Zapytana następnie przez sprawozdawców pism p. Mac - Gee powiedziała:

— Konsul Bartel de Weydenthal był honorowym człowiekiem i nic mu nie zarzucam. Skoro tylko czułam, że śmierć się zbliża, uprzytomniłam sobie że moim krokiem rzucam na niego ciężar po-

dejrzeń.

Chciałam zapłacić ciężko za moją głupotę, ale nie chciałam by inni cierpieli. Dlatego to zniszczyłam jego fotografie i ukryłam u Larsonowej. Co się później stało nie pamiętam.

— George był dla mnie bardzo dobry — mówiła Mary Mc Gee — nie skąpił mi kosztownych i prawdziwie pięknych prezentów. Nieraz zwykł powtarzać, patrząc na mnie: Mary, jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie.

— Gdy był w Chicago — mówiła Mary Mc-Gee — Jerzy brał mnie niemal wszędzie, często nawet na rozmaite oficjalne przyjęcia (!!).

Obecnie p. Mc-Gee chce jechać do Warszawy by odnaleźć swego ukochanego, mimo, że — jak się ostatnio dowiadywa — p. konsul jest żonaty i podobno dzieciaty. Może jednak rozmyśli się i kochając go prawdziwie... oszczędzi mu tej wizyty.

Mandaryni z Manchesteru

Dowcipny kawał angielskiego kolekcjonera sztuki chińskiej i japońskiej.

John Hilditsch, zamieszkały w Manchesterze, znany zbieracz dzieł sztuki chińskiej i japońskiej, w dowcipny sposób zażartował sobie z tamtejsze rady miejskiej.

Posłał on na świeżo otwartą wystawę swoje zbiory, lecz zadrośni kolekcjonerzy, członkowie rady miejskiej, nie dopuścili do ich wystawienia.

Hilditsch, chcąc sobie zakpić z rywali, rozpuścił pogłoskę, że kilku mandarynów chińskich zwiedzi Manchester.

W oznaczonym dniu przybyli z Londynu przyjaciele zbieracza, przebraani za chińczyków.

Byli oni uroczyście przyjęci przez burmistrza oraz radę miejską in corpore

Hilditsch służył za tłumacza, gdyż rzekomu chińczykowi słabo władali językiem angielskim.

Wydano na ich cześć bankiet, po bankiecie zaś burmistrz zaprosił ich na ćwiczenia straży ogniowej.

Na zapytanie burmistrza, jak się ćwiczenia podobały, mandaryni odrzekli, że w Chinach skoro się see znakomitym gościom pokazać np. egzekucję zbrodnia rza, to się ścina żywego człowieka, wobec czego i tu powinno się podpalić jakiś dom, aby straż mogła pokazać, co umie.

Po wyjeździe rzekomych mandarynów żart wyszedł na jaw, ku uciesze całej Anglii, która przez parę dni wyśmiewała się z manchesterskiej rady miejskiej.

Trzy loty nad biegunem.

Ekspedycje polarne Amundsena kapitana Wilhinsa i komandora Byrda.

Major Scott, który kierował sterowcem „Norge” z Rzymu do Pulham, sądzi na podstawie doświadczenia, nabytego podczas tej podróży, że sterowiec Amundsena jest dobrze przystosowany do zamierzonej ekspedycji polarnej.

Stosunkowa lekkość tego statku, zwiększona po zużyciu paliwa w ciągu 1500 mil podróży, była przyczyną dużych trudności przy lądowaniu w Pulham, zwiększonych jeszcze przez bardzo burzliwą pogodę. Jednakże po wysiłkach sterowiec zdołano wprowadzić do specjalnego hangaru.

Należy przypomnieć, że kapitan Amundsen odbywał już podróż powietrzną do bieguna północnego w roku ubiegłym przy pomocy samolotów, a nabyte pod tym względem doświadczenie skłoniło go do zastąpienia samolotów przez sterowiec. Właściwym celem tegorocznej podróży Amundsena będzie lot ponad biegunem ze Spitzbergu do Alaski.

Druga ekspedycja polarna, pod kierownictwem kpt. Wilkinsa, podróżnika australijskiego, znajduje się już na Alasce. W ekspedycji tej Wilkins posługuje się dwoma samolotami. Jednego z nich podróżnik użyje do podróży poznawczej z Point Barrow, w kierunku bieguna. Spodziewa się spotkać na tej drodze szeregi wysp, które, według przypuszczeń, mają leżeć w północnej, nieznannej dotychczas strefie Alaski. Jeśli w śmiałej tej podróży Wilkins osiągnie swój cel, to zamierza polecieć dalej aż do Spitzbergu.

Trzecią wreszcie ekspedycję do bieguna podjął komandor Byrd, amerykańnik. Podróżnik ten posługuje się samolotem, zaopatrzone w trzy silniki. Odleci on z Parry Kap na północny zachód od Spitzbergu do bieguna i ma wrócić tą samą drogą.

Ostra kampanja przeciw prohibicji.

„Suche prawo” zagraża zdrowiu przeszło 4 milionów robotników

Specjalna komisja wyznaczona przez senat Stanów Zjednoczonych, zbiera obecnie dane, dotyczące skutków t. zw. prawa Wolsteada, t. j. zupełnego zakazu wyrobu i sprzedaży napojów alkoholowych w Stanach Zjednoczonych.

Codziennie przed komisją tą stają przedstawiciele rozmaitych związków i zawodów, wezwani do przedstawienia swej opinii w tej sprawie.

Przedstawiciel „Amerykańskiej federacji pracy”, William Roberts, oświadczył, że „suche prawo” zagraża zdrowiu przeszło czterech milionów robotników amerykańskich.

Roberts, odbywszy podróż po całym Stanach Zjednoczonych, na przestrzeni 50,000 kilometrów, w interesach powyższej federacji, zauważył, że wszędzie można dostać z łatwością wódkę i likierów, nigdzie zaś piwa. Zwiędził też mnóstwo mieszkań robotniczych, w których wyrabiano napoje alkoholowe z produktów szkodliwych dla zdrowia.

Wobec tego domaga się w imieniu świata robotniczego, aby w Stanach Zjednoczonych dozwolony był wyrób piwa i win lekkich.

W tym samym duchu przemawiał również Andrew Fureseth, prezes „Międzynarodowej unji marynarzy”.

Jak poza tem okazuje się z ankiety powyższej, pomimo wydawania przez rząd Stanów Zjednoczonych sum olbrzymich na zwalczanie przemytnictwa, zaledwie 5 proc. napojów alkoholowych, przemycanych do Stanów Zjednoczonych, dostaje się w ręce władz celnych i jest konfiskowanych, a 95 proc. przekrada się różnymi drogami przez kordony celne i sprzedawanych jest po wysokich cenach mieszkańcom Stanów Zjednoczonych.



Policjant zwyciężył, a p. Władysław powędrował do komisariatu.

Oto rezultat awantury przy ul. Modrej.

Lódź, 17 kwietnia.

Skąd wracał wczoraj wieczorem pan Władysław Zagłowski, niewiadomo, faktem jest jednakże, iż był pod dobrą datą.

Wódka usposobiła pana Władysława nader wojowniczo, to też gdy znalazł się na ulicy Modrej wypowiedział faktyczną wojnę wszystkim napotkanym przechodniom. Bił na prawo i na lewo czem tylko mógł.

Niezwykle jego zachowanie się wywołało powszechną panikę. Bohaterski pan Władysław szturmował bowiem z taką siłą, iż nikt z nim nie mógł się uporać.

Awantury uliczne zwróciły uwagę posterunkowego Edwarda Rogali, który postanowił zająć się wojowniczym przechodniem.

Pan Zagłowski oburzył się jednakże na zwróconą mu uwagę przez posterunkowego i w żaden sposób nie chciał się udać do komisariatu.

Gdy posterunkowy po raz wtóry, zwrócił się doń grzecznie, by uśmierzył swe wojownicze zapędy pan Zagłowski wymierzył posterunkowemu policzek, rzucił się nań z pięściami i począł mu ścigać pas.

Rezultat tej walki okazał się dla pana Zagłowskiego dość przykry. Policjant uporał się bowiem z awanturniczym panem Władysławem i sprowadził go do komisariatu, gdzie spisano odpowiedni protokół.



Ona: Jeżeli odmówię panu, czy popełni pan samobójstwo?

On: Tak jest, proszę pani. W podobnych wypadkach zawsze to czynię...

Straszne przeczucia żony.

Mąż wyjechał przed kilku tygodniami i dotychczas nie wrócił.

Lódź, 17 kwietnia.

W dniu wczorajszym p. Katarzyna Karolińska, zamieszkała przy ulicy Rokicińskiej 56, zgłosiła się do komisariatu policji, gdzie złożyła zameldowanie o tajemniczym zniknięciu jej męża.

Pan Józef Karoliński trudnił się sprzedażą towarów na prowincji. Kilka tygodni temu pan Karoliński wyjechał wraz z handlarzami Franciszkiem Półrolnikiem oraz Ruskim do Lublina zabierając z sobą kilka sztuk towaru.

Dwa ci sprzedawcy powrócili już dawno do Łodzi, zawiadamiając panią Karolińską, iż mąż jej rozstał się z nimi

w drodze i nie mają o nim żadnych informacji.

Wobec zupełnego braku wiadomości o swym mężu, pani Karolińska przypuszcza, iż padł ofiarą napadu i został zamordowany.

W związku z powyższym zameldowaniem wdrożone zostało dochodzenie policyjne.

Beczka kiszonej kapusty

a właściwie jej przemiła woń

doprowadziła do takiej hecy, że — „klękać narody.”

Lódź, 17 kwietnia.

Spór powstał o beczkę z ogórkami, którą wystawiła pani Marcinkowska zamieszkała przy ul. Zarzewskiej Nr. 15 przed drzwiami swego mieszkania.

Beczka ta była solą w oku gospodarza tegoż domu, p. Stefana Piotrkowskiego, który uważał, być może nie bez racji, iż „zapachy”, wydobywające się z niej drażnią nosy lokatorów.

Spór i kłótnie trwały przez cały tydzień, aż pewnego dnia p. Marcinkowska wyszedłszy ze swego mieszkania, spostrzegła, iż beczka zniknęła.

Wszczął się tumult i krzyk. P. Marcinkowska lamentowała, że straciła takie bogactwo, a wtórowały jej dzielnie dzieci.

Po pierwszym jednak wybuchu nastąpiło opamiętanie. — Nikt tego zrobić nie mógł tylko on jeden — gospodarz.

Żona p. Piotrkowskiego próbowała załatwić sprawę ugodowo, wszczynając rozmowę z p. Marcinkowską na schodach, lecz gdy p. Marcinkowska rzekła: „Precz ode mnie, bo zawołam męża, to ci kości pbrachuje” — p. Piotrkowska postanowiła pertraktacje przerwać.

Tegoż wieczora rozpoczął się pierwszy atak. P. Marcinkowski, podchmielwszy się nieco, dla dodania sobie animusza, ujął w rękę kij i wszedł do mieszkania gospodarza mówiąc:

— Przyznajcie się, kto skradł beczkę z ogórkami, którą moja żona wystawiła na korytarz.

Cisza nastąpiła po groźnym zapytaniu p. Marcinkowskiego, aż wreszcie p. Piotrkowski rzekł:

— Chyba chcecie eksmisji sąsiedzie. A wasza żona, to panie...

Nie zdążył dokończyć, gdy ciężki kij opadł na jego głowę.

W tej chwili wbiegła żona p. Marcinkowskiego i w mieszkaniu zapanowała miła i solidna „pogawędka”, przy akompaniamencie stołków, garnków i fiasek.

Niewiadomo jak długo trwałaby bójka, gdyby nie interwencja pozostałych lokatorów, którzy udali się do komisariatu i złożyli o zajściu meldunek.

W dniu wczorajszym sąd pokoju skazał małżonków Marcinkowskich na 20 złotych grzywny.

Czynność tą spełniają obecnie listonosze plesi, którzy z torbą na plecach przebiegają miasto we wszystkich kierunkach.

Oszczędność ta jest zgoła dziwna i niezrozumiała.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę stolicę to zauważymy zjawisko wręcz odwrotne.

Oto uznano, że karetki konne pracują zbyt powolnie i zaprowadzono karetki automobilowe.

Tymczasem u nas dzieją się niebywale rzeczy.

Miasto liczące 500.000 mieszkańców i nie posiadające nawet konnej karetki pocztowej jest unikatem w całej Europie.

Zdenerwowany p. A'zyk zarzucił sekwestratorowi łapownictwo

Został za to skazany na miesiąc więzienia.

Lódź, 17 kwietnia.

Do mieszkania p. Ajzyka Edelsberga przy ulicy Południowej nr. 42, zgłosił się sekwestrator urzędu skarbowego p. Władysław Rosalak w celu zajęcia ruchomości na mocy nakazu sekwestracyjnego.

Pan Edelsberg niezbyt zadowolony z wizyty urzędnika starał się wszelkimi środkami zapobiec zajęciu jego mebli. Widząc, iż przemowy jego nie odnoszą żadnego rezultatu pan Edelsberg zarzucił sekwestratorowi, iż ten wziął łapówkę od jego współniczki pani Szper i z tego powodu nie zrobił zajęcia.

P. Edelsberga pociągnięto do odpowiedzialności i w dniu wczorajszym sprawa ta znalazła się na wokandzie sądu okręgowego pod przewodnictwem sędziego Korwin-Korotkiewicza.

Sąd po szczegółowym rozpatrzeniu okoliczności sprawy skazał p. Edelsberga na miesiąc więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg pięciu lat.

„Cóż za pustki w domu moim

uczyniłaś, Janino, tem zniknięciem twoim?”

Lódź, 17 kwietnia.

Była służącą u dyrektora banku pana Mieczysława Kreczkowskiego zamieszkałego przy ulicy Ogrodowej 3. Nazywała się Janina Pazińska.

Przed kilku dniami wymówiono jej posadę, czem panna Janina zbytnio się nie przejęła. Wyjechała bowiem do rodziców swych zamieszkałych we wsi Krzykosy.

Byłoby wszystko w porządku, gdyby... panna Janina nie wzięła z sobą prócz swoich rzeczy, również i cudzych. Specjalnie przypadł jej do gustu złoty naszyjnik oraz garderoba państwa Kreczkowskich.

Pan Kreczkowski zameldował o powyższym policji, która zajęła się sprawkami panny Janiny.

Lódź, 17 kwietnia.

W dniu wczorajszym o godzinie 8-jej wieczorem w mieszkaniu małżeństwa Kurpik rozegrała się krwawa tragedia.

Kurpikowie, którzy pobrali się zaledwie przed dwoma miesiącami żyli z sobą w ciągłych niesnaskach, co doprowadziło wreszcie do tego, że młoda, dziesiętnastoletnia Sylwina Kurpik, nie mogąc pogodzić się ze swym mężem, który straciwszy pracę w fabryce

przepijał ostatnie grosze,

opuściła go przed kilku tygodniami.

Osamotniony małżonek próbował kilkakrotnie pogodzić się ze swą małżonką, lecz wszelkie jego usiłowania spełzły na niczem.

Kurpik, który mimo wszystko kochał gorąco żonę

oddadł się całkowicie pijaństwu.

W dniu wczorajszym po otrzymaniu

zapomógł, wypił jak zwykle kilka kieliszków.

Otumaniony alkoholem uknął sztański plan.

Udał się do swej małżonki i po długich namowach zwał ją do swego mieszkania, przy ulicy Granitowej 10.

— Musimy się dziś rozmówić... — oświadczył jej z dziwnym błyskiem w oczach...

Kurpik w niezwykle ostrej formie począł czynić żonie wyrzuty.

W pewnej chwili porwany niezwykłą wściekłością

podniósł z podłogi siekiere i rzucił się na żonę.

która z okrzykiem przerażenia począła cofać się w kierunku drzwi.

Wtedy p. Kurpik zastąpił jej drogę i wymierzył siekiere straszny cios w głowę.

Z rozplataną czaszką trysnęła krew, za lewając podłogę

Kobieta z głuchym jękiem padła na ziemię.

Wówczas żonobójca

pochwylił ze stołu nóż i przeciął sobie nim gardło.

Po kilku minutach zaalarmowani jękanami przybiegli do mieszkania Kurpików lokatorzy domu.

Oczom ich przedstawił się straszliwy wdiok.

W kałuży krwi na podłodze spoczywały

dwa ciała splecione uściskiem z sobą.

Przybyły lekarz pogotowia odwiózł małżonków w stanie ciężkim do szpitala Poznańskich.

Ponura ta zbrodnia wywarła w całej dzielnicy przytłaczające wrażenie.

W PRZEDSMIERTNYM KRWAWYM USCISKU

splotły się z sobą ciała dwojga małżonków.

Mąż, podniecony alkoholem, rozplatał żonie czaszkę, poczem nożem poderżnął sobie gardło.

Lódź, 17 kwietnia.

W dniu wczorajszym o godzinie 8-jej wieczorem w mieszkaniu małżeństwa Kurpik rozegrała się krwawa tragedia.

Kurpikowie, którzy pobrali się zaledwie przed dwoma miesiącami żyli z sobą w ciągłych niesnaskach, co doprowadziło wreszcie do tego, że młoda, dziesiętnastoletnia Sylwina Kurpik, nie mogąc pogodzić się ze swym mężem, który straciwszy pracę w fabryce

przepijał ostatnie grosze,

opuściła go przed kilku tygodniami.

Osamotniony małżonek próbował kilkakrotnie pogodzić się ze swą małżonką, lecz wszelkie jego usiłowania spełzły na niczem.

Kurpik, który mimo wszystko kochał gorąco żonę

oddadł się całkowicie pijaństwu.

W dniu wczorajszym po otrzymaniu

zapomógł, wypił jak zwykle kilka kieliszków.

Otumaniony alkoholem uknął sztański plan.

Udał się do swej małżonki i po długich namowach zwał ją do swego mieszkania, przy ulicy Granitowej 10.

— Musimy się dziś rozmówić... — oświadczył jej z dziwnym błyskiem w oczach...

Kurpik w niezwykle ostrej formie począł czynić żonie wyrzuty.

W pewnej chwili porwany niezwykłą wściekłością

podniósł z podłogi siekiere i rzucił się na żonę.

która z okrzykiem przerażenia począła cofać się w kierunku drzwi.

Wtedy p. Kurpik zastąpił jej drogę i wymierzył siekiere straszny cios w głowę.

Z rozplataną czaszką trysnęła krew, za lewając podłogę

Kobieta z głuchym jękiem padła na ziemię.

Wówczas żonobójca

pochwylił ze stołu nóż i przeciął sobie nim gardło.

Po kilku minutach zaalarmowani jękanami przybiegli do mieszkania Kurpików lokatorzy domu.

Oczom ich przedstawił się straszliwy wdiok.

W kałuży krwi na podłodze spoczywały

dwa ciała splecione uściskiem z sobą.

Przybyły lekarz pogotowia odwiózł małżonków w stanie ciężkim do szpitala Poznańskich.

Ponura ta zbrodnia wywarła w całej dzielnicy przytłaczające wrażenie.

Biedny student otrzymał nominację na aplikanta sądowego dzięki poparciu Papieża.

Sensacja jednego z miasteczek pod Łodzią.

Łódź, 17 kwietnia

W jednym z prowincjonalnych miasteczek pod Łodzią, o którym nikt nie pisze, nikt nic nie wie, miała miejsce ostatnio sensacja, co prawda mniej krwa wa i głośnie niż łódzkie i stołeczne, ale jak na prowincję dość niezwykła i oryginalna.

Sensacją tą jest ciekawy fakt, jaki zdarzył się z pewnym studentem, p. Sz. o którym mówi całe miasto, tembardziej że do sprawy tej włączona jest tak wy soko postawiona osoba, jak obecny pa pież w Rzymie — Pius XI.

Ze względu właśnie na tę drugą oso bę i jej stosunek do osoby pierwszej, sensację tę można zaliczyć do godnych powstania na gruncie łódzkim lub war szawskim.

Jak wiadomo, obecny papież Pius XI przed kilku laty mieszkał w Warszawie gdzie zajmował stanowisko nuncjusza papieskiego w Polsce, nosząc tytuł kar dynała Ratti'ego.

Nuncjusz papieski Ratti znany był w Warszawie ze swej bogobojności i do

broci w stosunku do wszystkich obywa teli bez różnicy wyznania i narodowości. W miarę możności pomagał każde mu kto się do niego zgłaszał z prośbą o pomoc lub wsparcie.

O jego filantropijnych uczynkach do nosiły bardzo szeroko wszystkie pisma, gdy monsignore kardynał Ratti wybra ny został na papieża.

W czasie swego pobytu w Warsza wie nuncjusz Ratti pozostawał stale w kontakcie z młodzieżą warszawską, a szczególnie żył się z pewnym studen tem wydziału prawnego na uniwersyte cie warszawskim, panem Sz.

Sz. był częstym gościem w mieszka niu nuncjusza Ratti'ego, gdzie prowa dził z nim długie dyskusje na tematy prawnicze, polityczne i społeczne.

Po upływie pewnego czasu nuncjusz papieski został zawezwany do Rzymu i wyjechał z Warszawy, pożegnawszy się czule ze wszystkimi.

Wkrótce po wyjeździe nuncjusza — jak wiadomo — zmarł papież Benedykt

XV-ty, a na jego miejsce został wybra ny papieżem były nuncjusz Ratti, przyj mując nazwę Piusa XI-go.

Nowy papież zapomniał o swym zna jomym studentzie z Warszawy, który tymczasem ukończył studia, uzyskaw szy dyplom na wydziale prawniczym.

Po uzyskaniu dyplomu wszczął ener giczne starania w celu otrzymania sta nowiska aplikanta sądowego.

Kołał do wszystkich znajomych, u żywał protekcji wpływowych osób w stolicy — lecz nic nie pomogło, dekret nominacyjny nie przybywał.

Zrozpaczony absolwent wydziału prawnego, używszy wszelkich środków w celu pozyskania stanowiska aplikan ta sądowego bez dodatniego wyniku, wrócił do swego rodzinnego miasteczka pod Łodzią, gdzie postanowił czekać na odpowiednią nominację.

Czekał oczywiście kilka miesięcy — bez skutku...

Wówczas wpadła mu do głowy wspa niała, acz odważna myśl...

Napisał list do dawnego swego zna

jomego, papieża Piusa XI, w którym przedstawił mu swą sytuację i prosił o poparcie.

Pan Sz. osobiście nie przywiązywał wielkiej wagi do swego listu, albowiem przypuszczał, że były nuncjusz dawno już o nim zapomniał.

Jakież więc było jego zdumienie, gdy po upływie kilku tygodni otrzymał list z Watykanu z podpisem papieża, w którym Pius XI donosił mu, że zwrócił się już w jego sprawie do ministerjum spraw zagranicznych i przypuszcza, że prośba jego zostanie przychylnie rozpa trzona.

I rzeczywiście po kilku dniach ab solwent wydziału prawnego otrzymał z ministerjum sprawiedliwości oficjalną no minację na aplikanta sądowego.

Czy można się więc dziwić, że dziś całe miasteczko mówi tylko o protek cji biednego studenta, który prawdopo dobnie bez pomocy papieża, byłego swego znajomego, czekałby jeszcze dłu go, długo na upragnioną nominację?...

Als.



Dowód wielkości.

W roku 1922 nagroda Nobla została przyznana hiszpańskiemu dramaturgo wi Jacinto Benavente dzięki zabiegom i intrygom jego przyjaciół z Akademii hiszpańskiej.

Podczas dyskusji komisji fundacyjnej okazało się, że kandydat do nagrody Nobla jest tak mało znany, że nikt prawie nie umiał prawidłowo napisać jego nazwiska, nato jeden z członków zauwa żył:

Jeśli żaden z szanownych panów go nie zna, to najlepszy dowód jego wielkości!

Obiegowy materiał.

Henri Stendhal trzy ćwierci swolch monografii o Hajdenie i Mocarcie, oraz lwia część wrażeń z podróży po Włoszech skradł różnym pisarzom, a głów nym źródłem był mu Goethe.

Na zwróconą mu na to uwagę odpo wiedział:

„Honorarjum otrzymałem w bankno tach które długo są już w obiegu, dałem więc w zamian materiał, który rów nież był już w obiegu.”

Zapach słońca.

Słynny nowelista i dramaturg rosyjski Czechow, siedział któregoś dnia w ogrodzie i kapeluszem starał się złapać promień słoneczny i włożyć go na głowę. To mu się oczywiście nie udało. Wówczas zdenerwowany cisnął kape lusz, kopnął ukochanego swego pieska „Tuzika” i nadchodzącemu Gorkiemu krzyknął na spotkanie „Balmont twier dzi, że słońce pachnie zapachem trawy — idjotyzm! W Rosji czuć je mydłem kazańskim, a tutaj na Kaukazie — potem tatarskim.

Zrozumienie.

Gdy znakomity poeta rosyjski Sergiusz Jesienin czytał raz pewnego wiersz swój w którym płaczącym głosem powtarzał refrain „smutno mi z to bą Sergiuszu Jesieninie!”, Władimir Majakowski na głos mu sekundował: „Nudno mi z tobą Sergiuszu Jesieninie!”

Pick.



PO PIJANEMU.

Znanem jest dziś w dziedzinie psy chologii, że nasza świadomość nie sta nowi całokształtu życia naszego intelek tu naszej duszy, że umysł nie jest świadomy wszystkiego, co w nim się odbywa zachodzi.

Dawniej uczono przeciwnie. Na całokształt życia duchowego isto ty ludzkiej składa się realny byt dwóch różnych kategorii zjawisk, proce sów psychologicznych.

Różne są pod względem jakości wzglę dnej, różne pod względem genezy, źró dła, z jakiego wypływają, a cała różnica ich wskazuje, że istnieją dalsze sploty zespoły duchowe poza sferą zwykłego, świadomego życia psychicznego, procesu myślowego, tworzące podświadomą dziedzinę naszej duszy, oddziaływującą na świadomą.

Poza metą pola naszej świadomości istnieje kolosalna, niezmiernie bogata, uposażona dziedzina podświadomości, w której na podstawie właściwych jej praw odbywa się proces myślowy, o wy bitnie skomplikowanej organizacji.

Sfera podświadomości, jest najistot niejszym siedliskiem naszej wiedzy, któ rą w formę świadomości wprowadzamy przez akt woli, rozkazującej siłom pod świadomej części umysłu (wielką rolę odgrywa tu pamięć) do wydobycia jej (wiedzy, przez którą rozumiem tu to, co śmy poznali i t. d.) na pole świadomości, przez asocjacje idei i t. d.

Sfera naszej podświadomości jest skarbcem, do którego raz coś wrzucone wrażenie jakiegoś myśli, czy uczucie i t. d. absolutnie nie zginie i niejedno nawet po kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu la tach na pole świadomości rzucone być może, czy to przez wolę, asocjacje idei, czy jakiś bodziec zewnętrzny, czy mimo woli.

Bo skoro w świecie materji nic nie zginie, jakżeby mogło ginać coś w świe cie ducha?

Że tak jest, przykładów dużo mamy na sobie i drugich.

Był procesów podświadomych stwier dzono empirycznie na podstawie pisma automatycznego, za pomocą hipnozy i t. d.

Dziedzina podświadomości jest naj skrytsza, najtajniejsza i najistotniejsza

częścią naszej duszy, o której bardzo mało wiemy.

Cały ten głupi wykład nie miałby najmniejszego sensu gdyby Jan Kapusta był uczciwym człowiekiem.

A ponieważ Kapusta dnia pewnego się upił i po pijanemu wszczął na ulicy awanturę, tłumacząc się potem, że uczy nił to podświadomie — musiałem oczy wiście stan jego duszy wyklarować.

Sąd skazał go na 7 dni aresztu.

Juris.

Europejski kalendarz w Turcji

zostaje wprowadzony z dniem 1 stycznia 1927 r.

Koniec Hegiry t. j. daty ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny.

P. Karol Nordmann, znakomity astro nom francuski, czyni, w paryskim „Mat tin”ie z dn. 12 bm. z powodu zniesienia przez rząd Rzplitej tureckiej, dawnego kalendarza mahometańskiego, a zapro wadzenia naszego, gregoriańskiego ka lendarza, następujące uwagi.

— Reforma nie była łatwa do prze prowadzenia w kraju, gdzie różne za dawnione pozostałości z lat przeszłych związane są nie tylko z tradycją, ale i z religją. Tak i z kalendarzem. Od wieków stosowano się w Turcji do obiegu księżycyca, a wszelką inną rachubę uważa no za grzeszny kalendarz, zaprowadzo ny przez niewiernych gjaurów. Niesłusz nie. Nasz kalendarz zachodni jest daw niejszy niż chrześcijaństwo, choć uległ poprawie i modyfikacji przez papieża Grzegorza W-go gdyż pochodzi od a stronomów egipskich, których rachubę czasu przyjął rząd starorzyski i zapro wadził w Rzymie, jako obowiązującą.

Dzięki zakorzenionym na tym punk cie przesadom, największymi przeciwni kami naszego kalendarza byli obecnie ulemowie tureccy, jednakże postanowie nie rządu pozostało niezmiennione: od dn. 1-go stycznia 1927 r., sa sama data no woroczna obowiązywać będzie w Turcji

Jak wiadomo, kalendarz turecki sto sował się według t. zw. Hegiry, tj. daty ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny co stać się miało, według naszej rachub

Szczegóły życia małego korsykanina.

W ogłoszonym świeżo, piątym tomie życiorysu Napoleona I, Kircheisen przy pomina i prostuje kilka szczegółów z ży cia wielkiego cesarza francuzów.

Tak np. Napoleon I był bardzo czuły na zimno, to też nawet latem kazał palić w kominkach apartamentów swoich. Zwłaszcza nie znosił zimnej pościeli. Za nim więc udał się na spoczynek, musiano zawsze wygrzewać mu łóżko butelkami z wodą gorącą lub rozgrzanymi kamie niami.

Kircheisen stwierdza dalej, że mnie manie, jakoby Napoleon I potrzebował bardzo mało snu, jest zupełnie fałszywe. Jeżeli tylko warunki pozwalały mu na to, Napoleon sypiał po siedem godzin w nocy, a poza tem jeszcze wycoczywał po południu.



Zozo, Dede i Lulu.

Niemila przygoda tancerki paryskiej.

Biedna Lulu!—Trzeba ją ratować!—Obużenie i otrzeźwienie.—Epilog w komisariacie.

Panna Irena Richard jest młodą i przystojną osobką, wykonywującą zawód tancerki w Paryżu. W pierwszej połowie stycznia b. r. panna Irena, jak zwykle, tańczyła w dancingu — nocnej restauracji przy placu Pigalle, na Montmartre.

W czasie kolacji zaproszono ją do stołu, przy którym siedziało troje młodych, eleganckich ludzi, dwu młodzieńców i ich przyjaciółka. Przygodna znajomość, zakropiona obficie szampanem, skojarzyła w pół godziny czworo młodych w bardzo przyjacielską grupę, i panna Irena czuła się zupełnie swojsko w towarzystwie młodzieńców i ich przyjaciółki.

Nad ranem Zozo, jeden z młodzieńców, zwrócił się do swego kompanjona: — Słuchaj Dede, a gdybyśmy tak po fochali do mnie?

Dede i jego przyjaciółka, Lulu, oświadczyli w tej chwili gotowość pojechania do kawalerskiego mieszkania Zozę na dalszą zabawę.

Porzej, że i panna Irena zgodziła się chętnie należeć do kompanji. Kiedy się jednak ma dwadzieścia wiosen, sporo szampa w głowie i tak sympatyczne towarzystwo, któżby się namyślał.

Panowie zapłacili rachunek i wesoła czwórka opuściła restaurację.

Przywołano autodorozkę i całe towarzystwo odjechało, wypełniając wnętrza śmiechami i odgłosem całusów.

W pewnej chwili Lulu przymknęła oczy, krzyknęła i zeszytniała.

Panna Irena, mając dobre serduszko, sięgnęła w tej chwili do woreczka, aby wyjąć trochę trzeźwiącej soli, poczem nachyliła się nad Lulu, aby ją ocucić. W tej chwili jednak poczuła sama ostrą woń chloroformu i... straciła przytomność.

Obudziła się z zimna. Otworzyła oczy

nie mogąc się narazie zorientować, gdzie się znajduje. W chwilę potem wszystko sobie przypomniała i wytłumaczyła. Z tych rozkosznych towarzyszy ani śladu, zniknęło również kosztowne futro wartości 20,000 fr. i torebka ręczna, w której było trochę gotówki oraz kosztowności za 10,000 fr. Auto jechało dalej.

Wyjrzała przez okno i przekonała się, że jest w odległym końcu Paryża, nad brzegiem Sekwany. Wreszcie szofer zatrzymał się przed jakimś domem, który mu widocznie wskazałi bandyci, opuszczając taksi po dokonaniu bezczelnego napadu.

Panna Irena wychyliła głowę i kazała jechać do komisariatu swej dzielnicy, gdzie opowiedziała swą przygodę.

Trójka hultajska została wkrótce aresztowana i przed kilku dniami stanęła przed sądem. Zozo, herszt bandy, nazywający się właściwie Guidoni, jest z zawodu skrzyplikiem, który otrzymał pierwszą nagrodę konserwatorium paryskiego i później dobrał sobie drugi zawód, mniej uczciwy, a więcej popłatny, — bandyty.

Zapłacił za to wyrokiem na dwa lata więzienia. Jego przyjaciel Dede, z nazwiska Simon, dostał 13 miesięcy, a jego przyjaciółka Lulu, w rzeczywistości pana Bondin, osiem miesięcy.

Na ławie oskarżonych zasiadło również dwu handlarzy, którzy kupili skradzione rzeczy, o niefrancuskich nazwiskach Adoli i Lelucha, którym się „upiekło” po jednym miesiącu.

Pannie Irenie przyznano odszkodowanie w wysokości 7,000 fr. co nie przedstawia nawet jednej części wartości szkody jaką poniosła. Ale może to ją nauczy więcej ostrożności w nocnych lokalach na Montmartre.

K. H.

Oryginalne abecadło dziennikarza.

60 paryżan, których nazwiska są najczęściej wymieniane na łamach prasy.

Korespondent paryski jednego z dzienników amerykańskich zadał sobie pracę zebrania 60 paryżan najczęściej wymienianych na łamach prasy paryskiej i, ułożony alfabetycznie, przesłał swemu dziennikowi.

Oczywiście na pierwszym miejscu znajduje się nie z własnej winy, lecz z winy alfabetu, rektor uniwersytetu paryskiego. Appel Pod głoską B spisu tego widnieją pisarze: Tristan Bernard, Henri Bordeaux, Paul Bourget, Pierre Benoit, Henri Beraud. Dalej politycy: Briand, Paul Boncour, Leon Blum, wielki uczyony francuski Branly i wreszcie były lotnik a obecnie budowniczy samolotów Bleriot.

Niezwykle obficie przedstawia się głoska C. Znajduje się pod nią też niezwykła mieszanina zawodów: Clemencau; Caillaux; pani Curie; a obok niej pieściarz Carpentier; śpiewak Chevalier; fabrykant samochodów Citroen; niedawno zmarły „król restauratorów” Cornuche; z nim zaś sąsiaduje: generał Castelnau; Georges Courteline; dr. Calmette z instytutu Pasteura; właściciel składu towarowego „Samaritaine”, filantrop Cognac; wreszcie powieściopisarka Colette.

Pod głoską D wymienieni są: prezydent Doumergue; Doumer, właściciel „Petit Parisien”; Paul Dupuy; kardynał Dubois; Leon Daudet, komik Dranen; pisarz Maurice Dobra; lotnik Pelletier d'Oisy i znany tylko w paryskich kolach teatralnych, Oskar Dufrenne.

Dziennikarz amerykański nie znalazł żadnego nazwiska sławnego, któreby zaczynało się od głoski E., natomiast pod głoską F. podał zgola niedobrą trójkę: marszałek Foch, lotnik Fontz i bankier Finlay.

Pod głoską G dwa nazwiska pozyskały sobie tytuły do sławy: Herriot o jednej ręce, Gouraud i aktor tudzież dramaturg, Sacha Guitry.

Pod głoskami H i J zapisał dzieł-

karz tylko dwa nazwiska: Herriot i marszałek Joffre.

Dłuższy już spis znajduje się pod głoską L: Loucheur, Suzanne Lenglen (mistrzyni tenisa); marszałek Lyautey; wynalazcy kinematografu, bracia Lumiere.

Głoska M znów wykazuje trójkę nie dobrą: były prezydent, Millerand; kucharz i pisarz Montagne i śpiewaczka kabaretowa Mistinguette.

Spis pod głoską P rozpoczyna politycy: były prezydent Poincare i Painleve, dalej widnieje marszałek Petain i nestor izby posłów, Pinard. Kończy ten spis rysownik dzieci, Poulbot, oraz właściciel magazynu mody i twórca nowych mody, Paul Poiret.

Pod głoską R widnieje tylko jedno nazwisko: Jean Richepin.

Spis kończy pięć następujących nazwisk: artystka dramatyczna, Cecile Sorel, lotnik Sadi-Lecointe; twórca metody odmładzania, dr. Woronow; mistrz gry na organach, Charles Vidor i generał Weygand.

Młynarz—podpalaczem, a jasnowidz detektywem.

Na niemieckim Pomorzu spłonął przed kilku tygodniami młyn.

Energicznie prowadzone śledztwo nie mogło ustalić przyczyny pożaru i właściciel młyna miał otrzymać odszkodowanie w wysokości 125 tys. marek.

Towarzystwo asekuracyjne podejrzewało jednak, iż ogień pod młyn podłożył sam właściciel. Zwrócił się przeto do znanego w Szczecinie jasnowidza z prośbą, by sprawę wyjaśnił.

Jasnowidz nazwiskiem Matschall, wymienił nazwisko podpalacza i wpadłszy w trans kataleptyczny, odtworzył obraz podkładania pod młyn ognia.

Przytłoczony takimi argumentami winowajca przyznał się do zbrodni. Odsadzono go w więzieniu.



20)

Listwoń przebudził się po kilkunastu godzinach z ogromnym wysiłkiem, odczuwając straszliwe znużenie. W głowie mu huczało, a przed oczyma śmigały plątki czarnobiałe.

Zaprzagnął przetrzeć rękoma zaspasane oczy, gdy poczuł nagle, że ręce ma skrepowane z tyłu powrozami, które oplótły mu nogi i całe ciało.

Oprzytomniał gwałtownie i rozejrzał się dokoła.

Przeżycia ubiegłej nocy przemknęły mu w pamięci, jak błyskawica. Detektyw z przerażeniem zrozumiał, że stał się więźniem niebezpiecznej bandy, na którą lekkomyślnie porwał się sam jeden z bronią w ręku.

Umieszczono go w głuchej wilgotnej piwnicy na nagich deskach, rozbrojonego i obezwładnionego.

Wątle pasmo światła przedostawało się przez niewielkie zakratowane okno i padało na gliniastą ziemię. W głębi widniały szczerze zamknięte drzwi i obok nich miotła i łopata.

Listwoń naprężył wszystkie siły, ażeby zerwać krepujące go więzy, lecz bezskutecznie. Mocne powrozy wpiły się jeszcze głębiej w przeguby dłoni i sprawiły ból nie do zniesienia.

Przygnębiony bezowocną próbą nie miał wcale więcej poruszać się, i leżał

nieruchomo, cierpliwie oczekując dalszego przebiegu wypadków. Detektyw spodziewał się, że banda zbrodniarzy wyśle któregoś ze swoich ludzi do niego, albo, żeby go zamordować w podziemiach ponurej spelunki, albo uwolnić za okupem.

Naraz Listwoń poczuł, że coś przebiegło mu po piersi. Uniósł zlekka głowę i zobaczył wielkiego czarnego szczura, który z piskiem skoczył w stronę i czmyknął w ciemny kąt piwnicy.

Po kilku chwilach wypełzła z pod ściany gromada obrzydłych zwierzątek i weszła dokoła, poczęła wlaźć na bezwładne ciało więźnia. Szczury były ośmielone coraz bardziej i detektyw czuł dotknięcia wilgotnej szerści na twarzy i gęste przebieganie pazurków, które przez odzież drapały mu ciało.

Przeraźliwe obrzydzenie opanowało Listwońa i napęliło go panicznym strachem.

Z każdą chwilą przybywało coraz więcej szczurów. Cała podłoga wypełniła się wkrótce tłoczącą się, piszczącą chmarą, która wdrapywała się na bezwładne ciało Listwońa, gryząc i drapiąc drobnymi kłami.

— Śmierć pomiędzy szczurami! — pomyślał Listwoń — oto, jaki kres zgotowała mi przeklęta banda!

Zamknął oczy i spoczywał tak przez chwilę. Zrozumiał, że nie ma już żadnego ratunku, i czeka go niechybna zguba w tem potwornym kłębowisku szczurzym.

Próbował krzyknąć, ale rychno zaprzętało. Rozpaczlwe wołania pomocy pozostały bez odpowiedzi, jeno głuche echo brzmiało w ciężkim sklepieniu olbrzymich murów.

Szczury, na początku spłoszone krzykiem człowieka, ośmieliły się jeszcze bardziej i poczęły zadawać Listwońowi bolesne rany.

Piszcząc i chrobocząc, zgłodził zwierzotka przegryzły mu obuwie i dotkliwie poczęły ranić nogi. Inna gromada wżarła się w łądzwie, a conajśmielsze przyskoczyły do gardła.

Detektyw rozpaczliwie zaciął powiekę w beznadziejnym spokoju poczęł oczekiwać śmierci...

Raz po raz wilgotne włochate szczury przebiegły mu po twarzy i wówczas Listwoń czuł wstrętny odór, którym cuchnęła szerść brudnych zwierząt. Drapieżne łapki i ogony lechtały mu po liczki podbródek, oczy i wargi...

Nagle z poza ściany dobiegł go przytłumiony szmer.

Z każdą chwilą szmer wzrastał i stał się coraz wyraźniejszy i bliższy.

Listwoń poczęł nasłuchiwać. Zdawało mu się, że ktoś z przeciwnej strony zwolna wydrapuje mur, tłukąc weń tępe narzędziem.

Na chwilę błysnęła nadzieja na ratunek.

— Może to Chwist, widząc jego długo trwałą nieobecność, wyruszył na poszukiwanie i odnalazł miejsce, w którym go uwięzili? — przemknęło mu przez myśl.

Wydało mu się to jednak nieprawdopodobnym.

Szmer z poza ściany wzrastał coraz bardziej, widoczne jednak było, że mur

kruszono z dużym wysiłkiem, Listwoń przypuszczał, że czyni to tylko jedna osoba.

Wreszcie, zezując w stronę ściany, detektyw ujrzał, że jedna z cegieł w murze porusza się pod zewnętrznym naciskiem, i wreszcie, wyjęta zostaje przez niewidzialną rękę.

Przez powstały w ten sposób otwór przesunęła się czyjaś dłoń, trzymająca list.

Zanim Listwoń zdolał się spostrzec, ręka wypuściła list, który spadł mu na piersi. Detektyw ostatnim wysiłkiem woli, przewyciężając straszliwy ból, który zadawały mu potworne gryzonie zawołał:

— Hej, wy tam! Czego tu chcecie?

— Przyniosłem list od Wierzby, od powiedział chrapliwy głos z poza ściany.

— Dobrze, odrzekł Listwoń, a kto wy jesteście

— Kalosz.

— Posłuchajcie no, Kalosz, macie przy sobie majchra? Zapłacę wam, ile zechcecie, ale mi go sprzedajcie.

— POCO miałbym sprzedawać, odmruknął tamten, mam majchra, ale dla siebie.

Listwońowi udało się jednak przekonać swego nieznanego wybawcę, że sprzedaż będzie dla niego bardzo korzystna. Kalosz zdecydował się przerzucić przez otwór w ścianie swój nóż, poczem Listwoń miał wręczyć mu zapłatę.

Szczury, spłoszone hałasem rozbiegły się w popłochu. Detektyw za zdwojoną energią wziął się do ratowania swego życia.

Po kilku chwilach udało mu się z wysiłkiem przeciąć podroz, krepujące ręce, poczem zabrał się do oswobodzenia całego ciała.

W końcu, staniając się z osłabienia, stanął na nogach.

(D. c. n.)

CASINO

Dziś premiera!

CASINO

Wielki dwugodzinny program!

POCAŁUNEK W CIEMNOŚCI

7 aktów z życia niepoprawnego Don-Juana.

W roli czołowej

Adolf MENJOU

(znany, jako sekretarz w filmie „Cesarzowa“)

Puść go kantem

Karkołomne przygody
Rajmunda Griffitha
(Amerykański Maks Linder)

Wielki spadek i małżeństwo z musu!

Dziś, sobota i niedziela

Od godziny 2-iej — 2 przedstawienia

Harold Lloyd w obrazie „GRUNT SIĘ NIE PRZEJMOWAĆ”

w 11 aktach.

Ceny **50 gr.** i **1 zł.**

Dziś i dni następnych!



Dziś i dni następnych!

Największy komik świata! BUSTER KEATON

w najoryginalniejszej i najweselszej komedji w 7-iu aktach, rozgrywanej się na morzu i na dnie morskiem, na okręcie i w falach oceanu, na łodzi podwodnej i w niewoli u ludożerców p. t.

MARYNARZ NA DNI MORZA (Kłopoty wśród majtków)

Rzecz dzieje się na pokładzie statku „Navigator“ i na wyspach Catalina na oceanie Spokojnym.

Nad program: **Za kulisami ekranu** Jak się nakręca film w Ameryce. — Arcyciekawe zdjęcia z wytwórni „Loew-Metro-Goldwyn“.

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. S. Bajgelmana.

Ofiary kwasu moczowego



Strzyk, głównie po uszkodzeniach w jedzeniu i piciu, musi so miesiąc przeprowadzić kurację Urodonalem, który go zachowa przed atakami podagrą, reumatyzmem i kolkami nerkowymi. Z chwili, gdy mocz przybiera kolor czerwony lub szwara piasek, spieszcie po ratunek do Urodonalu.

Środek zalecony przez Prof. Lancereaux b. Prezesa Akademii Medycznej w jego dziele o podagrze.

- Podagra
- Reumatyzm
- Piasek
- Arteria-Sclerosa
- Kwasy

Ratunek przez kwas moczowy, drapany przez cierpienia, może być uratowany tylko przez

URODONAL CHATELAIN'A

ponieważ URODONAL rozpuszcza KWAS MOCZOWY

URODONAL CHATELAIN'A można nabyć we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Przy kupnie zwracać należy uwagę na firmę wynalazcy CHATELAIN'A.

Generalna Reprezentacja Warszawa, Fredry 4, Tel. 73-55 i 155-59.

Prawdziwy Urodonal tylko z polską i francuską etykietą



KLISZE
DO REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
zdjęcia fotograficzne do celów reprodukcji
RYUNKI, projekty, reklamowe
wydawnicze wykonywa

R. BORKENHAGEN
ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72



OLLA ma wszechświatowe zastosowanie i jest gatunkowo najlepszą.

OLLA jest wypróbowaną atmosferycznym tłoczkiem, prze o daje gwarancję za każdą sztukę. OLLA obdarzają pełnem zaufaniem wobec fałszyfikatów żądać tylko oryginalne z napisem „OLLA“ na kopertach.

Co czynić?

Światowej sławy Psycho-Grafolog Szyller-Szkołnik o powie Ci, kim jesteś, kim być możesz? Nadeśln charakter pisma swój lub zainteresosw, osoby, zakomunikuj: imię, rok, miesiąc urodz. Otrzymasz szczegół analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności, przeznaczenia. Analizę wysyła się po otrzymaniu 2 zł. Osobście przyjmuję od 12-7. Protokół, odczytanie, najwybitniejszych osób stolicy. Warszawa Psycho-Grafolog, Szyller-Szkołnik, Piękna 25-6

Dr. J. Silberstrom Zielona 11 Choroby skórne i weneryczne.

Przyjmuje: 1-2 3-4 1/2, 8-9 w. Niedziela 9-12

Poszukuje energicznych agentów (tek) tylko inteligentni znają korzystne posady godz 5-7 p. poł. Adres: Malarz Portretów, Teodor Hoffmann Łódź ul. Lipowa 64 m 16 114

Reperuję bieliznę

wszelką starannie i nie drogo. Ul. Piotrkowska 255 m. 42. I-a oficyna 2 piętro

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia:

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — — — — Telefon administracji 22-14 — — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej. — — — — —



Gigantyczna impreza kolarska w Łodzi.

Z wszystkich miast województwa łódzkiego skierowane będą „stalowe rumaki“ do Łodzi

Słupce. — Konin. — Paprotnia. — Koło. — Dębie. Uniejów
Łęczyca. — Turek. — Dąbrowek. — Szadek. — Łask. — Ka-
lisz. — Opatówek. — Błaszki. — Złoczów. — Sieradz. —
Wieluń — Zduńska Wola. — Radomsko. — Kamieński. —
Piotrków. — Wadlew. — Pabjanice i Brzeziny

prześlą za pośrednictwem p. wojewody Darowskiego,
życzenia dla p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Stosownie do uchwały komisji Mię-
dzyklubowej kolarskiej w Łodzi, w dniu
3 Maja 1926 r., jako w dzień święta Na-
rodowego. Stowarzyszenia cyklistów i
sekcje kolarskie, mające swe siedziby
na terenie naszego miasta, postanowiły
na wniosek komisji sportowej Towarzy-
stwa Warszawskich Cyklistów w Łodzi
zorganizować bieg rozstawny na rowe-
rach, ze wszystkich miast powiatowych
województwa łódzkiego do miasta Ło-
dzi.

W tym celu, międzyklubowa komisja
kolarska, przeprowadziła koresponden-
cję z pp. Starostami i po zatwierdzeniu
projektu przez p. Wojewodę Łódzkiego,
wystosowała prośbę do nich, aby w wy-
mienionym dniu zechcieli wręczyć upo-
ważnionym kolarzom adresy gratulacyj-
ne w imieniu ludności powiatu na ręce
p. Wojewody Darowskiego do p. Prezy-
denta Rzeczypospolitej. Adresy te na
jednakowych kartonach, dostarczonych
pp. Starostom przez komisję, po przy-
wiezieniu ich do p. Wojewody będą
zbrozdurowane i zrobiony będzie album
odpowiednio oprawiony, i tego sa-
mego dnia będzie wręczony p. Prezy-
dentowi Rzeczypospolitej.

Aby przedsięwzięta

gigantyczna impreza,

mogła być należycie wykonana, pp. Sta-
rostowie przyrzekli okazanie swej po-
mocy i przyczynienia się do uroczyste-
go wręczenia adresów kurjerom — cy-
klistom, gdyż moment ten musi pozos-
tać w pamięci na czas długi, jako mo-
ment w życiu sportowca i ludności z
przeświadczeniem, że w dniu tym skła-
dają hołd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej

Organizacja tej niecodziennej impre-
zy przedstawia się następująco:

W przeddzień, tj. dn. 2 maja członko-
wie towarzystw kolarskich, biorących
czynny udział w sztafecie wyjeżdżają
na posterunki w takim czasie, aby przy-
najmniej byli na swych miejscach na
trzy godziny przed oznaczonym termi-
nem.

Posterunek Nr. 1 w Słupcy, Nr. 2 —
w Koninach i Nr. 3 — we wsi Paprotnia
obsługują członkowie Stow. „Hejnal“ w
sposób następujący: dwóch cyklistów
(jeden jako kurjer, drugi jako asystent)
zgłoszą się do p. Starosty w Słupcy z
upoważnieniem odbioru adresu do p.
Prezydenta Rplitej. P. Starosta Słupec-
ki nie później jak o godz. 1.50 m. wrę-
czy kurjerowi adres w rulonie, który zo-
stanie w plecaku przewieziony do Koni-
na i wręczony p. Staroście.

P. Starosta w Koninie, o godz. 3.45
dołączy również i swój adres w rulo-
nie i dwa (rulony) wręczy kurjerowi nr.
2, który już będzie w Koninie oczeki-
wać.

Kurjer nr. 2 przewiezie adresy do wsi

Paprotnia, gdzie przy urzędzie gmin-
nym oczekiwać go będzie kurjer nr. 3,
który plecak wraz z dwoma adresami
przeniesie do m. Koła i wręczy p. Sta-
roście.

Hołd m. Koła będzie przekazany o
godz. 5.20 kurjerowi nr. 4 (członek tow.
„Start“), który wyruszy w kierunku do
Dąbia, gdzie przy urzędzie gminnym
trzy rulony z adresami oddane będą kur-
jerowi nr. 5, który znów wręczy p. bur-
mistrzowi m. Uniejowa.

P. burmistrz m. Uniejowa odbierze
jeszcze hołd m. Łęczycy (kurjer nr. 9)
i Turka (kurjer nr. 8) i otrzymane rulony
(5) z adresami wręczy kurjerowi nr. 6,
który dowiezie wszystko do Dąbrowka.

Kurjer nr. 7 z Dąbrowka przewiezie
na rowerach adresy do Szadka, skąd już
dalej adresy przekazane będą (kurjer
nr. 10) do Łasku.

Kalisz przekaże adresy kurjerowi u-
dajacemu się do Opatówka, ten zaś kola-
rzowi zdążającemu do Błaszek.

Burmistrz m. Błaszki przekaże po-
zdrowienie tamtejszej ludności kurjero-
wi pędzącemu do Sieradza.

P. Starosta w Sieradzu odbierze jesz-
cze pozdrowienie ludności miast: Wie-
lunia i Złoczewa.

O godz. 8.15 kurjer nr. 17 wręczone
3 rulony przywiezie do Zduńskiej Woli,
skąd wraz z życzeniami tego miasta,
przekazane będą do Łasku.

Do Piotrkowa zostaną skierowane
życzenia miast: Radomska i Kamieńska.
Z Piotrkowa pomknie kurjer na stalo-
wym rumaku do Wadlewa, gdzie przeka-
że rulony do Łasku.

W Łasku p. starosta otrzyma 10 ru-
lonów i wyśle kurjera do Pabjanic, skąd
przez Brzeziny, członek st. „Pogoń“
przybędzie

do Łodzi w południe

i wręczy życzenia wszystkich miast wo-
jewództwa łódzkiego p. wojewodzie Da-
rowskiemu.

Jako warunek należytego wywiąza-
nia się z tej gigantycznej imprezy, nale-
ży przyjąć — punktualność podług wy-
kazanego czasu w planie.

Prócz cyklistów — kurjerów na szo-
sach będą obecni cykliści-kontrolerzy.

W razie wypadku w drodze, asy-
stent obowiązany jest zastąpić kurjera i
wykonać to co kurjer był obowiązany.

Gigantyczna ta impreza została w naj-
drobniejszych szczegółach opracowana
przez komisję międzyklubową kolar-
ską z p. przewodniczącym

Bolesławem Knapkim

na czele.

Do tej z wszechmiar godnej poparcia
imprezy, powrócimy jeszcze, informując
każdorazowo o czynionych do niej przy-
gotowaniach.

W śniegu i w słońcu.



Jak się uczą dzieci w szkole w Belmuut w Szwajcarii.

S. S. Union—W. K. S.

grają w niedzielę dnia 18 b. m. o godz. 11-ej na boi-
sku W.K.S. a nie W.K.S.—Prosna.

Pomyłka, niedbalstwo czy też zła wola?

Kaliszka „Prosna“ nie stawiała się już
w ubiegłą niedzielę na zawody o mi-
strzostwo klasy B z GMS. wiedząc, że
swym przyjazdem narazi gospodarzy
zawodów na kolosalne straty material-
ne. Co do dalszych przyjazdów, zażąda-
ła ona gwarancji, że koszty podróży bę-
dą jej zwrócone. Żądanie to, jest naszym
zdaniem zupełnie słuszne, bo przecież
klub pragnący nadal egzystować i pra-
cować, nie może choćby niewiem z czy-
jego rozkazu lecieć w przepaść.

Gwarancji tej „Prosna“ nie otrzyma-
ła, gdyż jest w obecnych warunkach
niemożliwe. Ale droga wyjścia jest, a
mianowicie, wyjazd łódzkich B-klaso-
wych klubów do Kalisza, w celu roze-
grania meczów o mistrzostwo, gdzie
pokrycie wydatków jest zapewnione.
Bardzo korzystnym byłoby też, gdyby
łódzkie drużyny wyjeżdżały do Kalisza
na dwa dni, rozgrywając tam w drugim
dniu, spotkanie rewanżowe, o ile jest
ono konieczne.

O propozycji „Prosny“ mówi się w
Łodzi już od dwóch tygodni, ale mówi
się też o jej degradacji do klasy C, za
niestawienie się do rozgrywek o mi-
strzostwo.

Darujcie panowie z ŁZOPN., ale
przyznajcie sami, że tego rodzaju praca

dla sportu, a zwłaszcza prowincjonal-
nego, gdzie nie wiecie wie się o tem co
centrala czyni i sądzi, jest conajmniej
lekkomyślnością. Pamiętajcie przecież po-
winnicie, że waszym obowiązkiem jest
popieranie sportu! dopomaganie klubów
w ich trudnej i ciężkiej pracy.

A tymczasem, jakby na ironję, gdy
jeszcze nie zniknęły z murów miasta
afisze o przyjeździe do Łodzi „Prosny“
która jak już powyżej zaznaczyliśmy
nie przyjechała, wczoraj ukazały się
znowu nowe, robiące „Prośnie“ rekla-
me, aczkolwiek wszyscy o tem wiedza-
li, że nie przyjadzie.

Czyż to nie zakrawa na urzędowa
„robota“ dla uzasadnienia degradacji do
klasy C? Zdaje się, że tak, gdyż i W.
K. S. z niestawieniem „Prosny“ II-
czy się poważnie i dlatego zorganizowa-
wał zawody z Unionem. A trudno prze-
cież uwierzyć, ażeby W. K. S. wiedział
więcej od jego władzy przełożonej!

Dlatego też ośmielamy się twierdzić,
że podatna praca dla sportu miła się za-
pełnie z celem.

W prawdzie WKS. i Union na tem nie
stracą, gdy mecz ten wzbudził zasłużo-
ne zainteresowanie, ale gdzie cel ogólny
i co o tem pomyśli prowincja?

Łódź nie weźmie udziału w sześci- dniowych zawodach bokserskich.

Jak się „Express“ dowiaduje, zarząd
łódzkiego okręgowego związku bokser-
skiego, nie pozwala zawodnikom zgło-
szonym ŁOZB brać udziału w sześci-
dniowych zawodach bokserskich, o mi-
strzostwo stolicy, o których już w swo-
im czasie dużo pisaliśmy.

Zarząd związku tłumaczy krok ten
względami natury statutowej. Statut o-

kręgowych związków bokserskich, wy-
raźnie zarzuca, że mistrzostwo danego
okręgu, może być rozgrywane tylko
wśród zawodników zamieszkałych w da-
nym okręgu. Po wtóre ŁOZB dowie-
dział się, że sześciodniowe zawody w
stolicy, są impreza prywatna, pod płasz-
czykiem i firmą tylko warszawskiego
związku bokserskiego.

Zasłużony członek
Ł.Z.O.P.N.

p. Kahn

podał się do dymisji.

Jak się dowiadujemy, członek zarzą-
du łódzkiego Ł.Z.O.P.N., p. Kahn, który
z wielkim poświęceniem pracował od
szeregu lat dla dobra sportu łódzkiego,
podał się na ostatniemu posiedzeniu do
dymisji, którą zarząd przyjął. Przyczyną
ustąpienia p. Kahna nie jest narazie
wiadoma.

Niedzielne zawody lekko-
atletyczne.

W nadejśćca niedzielę, w parku
ŁKS-u o godz. 9.30 rano odbędzie się we-
wnętrzne zawody lekkoatletyczne ŁKS-u

Program przewiduje:

Panowie — bieg 60 mtr., skok w dal
z miejsca, skok w zwyż z rozbiegu, skok
w zwyż z miejsca, bieg przez płotki 200
mtr., i rzut dyskiem.

Panie — bieg 60 mtr., skok w zwyż
z rozbiegiem, rzut kula i rzut oszczepem.



Nowe wielkie komunikacje lotnicze

Powietrzem z Warszawy po Trjestu lub Białogrodu przez Pragę lecz z zatrzymaniem we... Wrocławiu. — W trzy dni Paryż—Teheran.

Praga, 16 kwietnia.

Dzienniki informują, że wskutek pomyslnego doprowadzenia do skutku rokowań lotniczych francusko - niemieckich usunięte zostały przeszkody dla międzynarodowych komunikacji lotniczych przez Pragę, wskutek czego „Międzynarodowe Towarzystwo Komunikacji Lotniczych” (dawniej „Franco - Roumaine”) będzie mogło zaprowadzić szereg nowych wielkich linii powietrznych. Jeszcze w ciągu bieżącego roku ot-

worzona zostanie linja Paryż — Praga — Konstantynopol — Bagdad. W przyszłym roku linja ta będzie przedłużona do Teheranu będzie trwała trzy dni. Również w przyszłym roku stworzona zostanie linja Praga — Zagrzeb — Trjest z odnogą do Białogrodu. Linja ta skombinowana zostanie z linją Warszawa — Praga, przyczem między Warszawą i Pragę wprowadzone zostanie lądowanie we Wrocławiu.

Ku-Klux-Klan

terroryzuje spokojnych obywateli amerykańskich. Krwawe zajścia podczas wyborów gminnych.

Nowy Jork, 16 kwietnia.

Z okazji wyborów do gmin w kilkunastu miejscowościach doszło do krwawych starć między zwolennikami Ku-Klux-Klanu i policja. W stanie Illinois zaburzenia przybrały tak wielkie rozmiary, że musiało ogłosić stan obłędzenia. W Chicago przyszło do starć, które trwały kilka godzin.

Zorganizowane oddziały Ku-Klux-Klanu z bronią w ręku zmuszały pod groźbą oddania swych głosów na kandydatów Ku-Klux-Klanu. Ogółem w czasie walk wyborczych zostało zabitych 6 osób, a kilkunastu rannych. Policja podjęła energiczną akcję celem zlikwidowania wszelkich tajnych organizacji terrorystycznych.

Dwie słynne artystki francuskie zajmowały się handlem kokainą.

Paryż, 16 kwietnia.

Policja pryska podjęła przed kilku tygodniami walkę z handlarzami kokainą, którzy zorganizowali na terenie Paryża kilkanaście punktów sprzedaży. Wynik energicznej akcji policji jest dość sensacyjny, albowiem w gmachu komedii francuskiej wykryto ogromne zapasy kokainy.

Stwierdzono, że dwie najwybitniejsze artystki uprawiały ten karygodny handel, który przynosił im dość poważne zyski. Komedja francuska była niejako centrum handlu kokainą. Tam zaopatrywały się w kokainę wszystkie prawie kabarety i dancingi z Montmartre i Montparnasse.

„Spadkobierca” cesarza Franciszka Józefa

został skazany na 4 miesiące więzienia.

Berlin, 16 kwietnia.

Z Frankfurtu nad Menem donoszą: Sąd tamtejszy skazał maszynistę kolejowego Henryka Grimma na 4 miesiące więzienia, gdyż podawał się za spadkobiercę b. cesarza Franciszka. W sądzie oświadczył on, że jest synem arcyksięcia Rudolfa i że wszelkie

dokumenty osobiste zostały mu zabrane przez policję. Henryk Grimm żądał pod groźbą wypłacenia 25 milionów marek od Dresdener Bank, gdzie w swoim czasie zdeponował b. cesarz Franciszek swe pieniądze. Na przewodzie sądowym okazało się że jest to zwykły oszust.

Komuniści wileńscy

przygotowują awantury na 1-go maja.

Wilno, 16 kwietnia.

Komuniści, pozostający pod dyktandem centralnego komitetu wykonawczego białoruskiej partji komunistycznej, którzy stawali w ubiegłym miesiącu przed sądem i z powodu braku dostatecznych dowodów winy uwolnieni, przygotowują na 1 maja wielkie demonstracje. Jak donoszą wiadomości z pogranicza sowieckiego, od tygodnia już daje się zauważyć wielki ruch osobników na tym odcinku. Skompromitowani w Polsce komuniści przez t. zw. zieloną granicę, uciekają do Rosji, a na ich miejsce przychodzą ludzie całkiem nowi, celem kontynuowania propagandy komunistycznej. Ludzie ci są dobrze wyszkolonymi agitatorami i posiadają ten walor, że nie są znani jeszcze władzom polskim.

Rewolta listonoszy paryskich.

Burzliwa demonstracja na placu Opery.

Paryż, 16 kwietnia.

Dziś o godzinie 3-iej po południu wybuchł strajk listonoszy, którzy żądają podwyżki płac. O godzinie 7-iej wieczorem, mimo zakazu policji, listonosze urządzili na placu opery wielką demonstrację. Policja obstawiła wszystkie gmachy prasowe, dworce oraz niektóre instytucje publiczne w obawie przed zaburzeniami. W czasie demonstracji doszło do starcia z policją. Zaaresztowano około 50 osób. Do rozlewu krwi nie doszło.

Co wykazało śledztwo

w sprawie rozstrzelania w Stru

Lwów, 16 kwietnia.

W związku z wypadkami w Stryju, przesłuchanie co do użycia broni zostało zakończone ze strony policji państwowej. Stwierdzono definitywnie, że użycie broni przez Łazerewicza było usprawiedliwione. Z ramienia sądu prowadzi dochodzenia przeciwko uczestnikom demonstracji sędzia Raczyński. Liczba dotąd aresztowanych demonstrantów wynosi 64. Stan zdrowia rannych jest naogół dobry z wyjątkiem dwóch osób, a to niejakiego Hrubego i Nazara.

„Muzyk”

jedyną nadzieją sowietów. Bucharin o bankructwie gospodarczym komunizmu.

Moskwa, 16 kwietnia.

W moskiewskim klubie robotniczym Bucharin wygłosił wielką mowę, w której stwierdził, że Rosja stoi w obliczu bankructwa gospodarczego. Jedyne wyjściem z katastrofalnej sytuacji jest natychmiastowa pomoc ze strony zasobnych wieśniaków. O ile pomoc ta zawiedzie, Sowiety runą. Na pomoc bowiem zagranicy — twierdził Bucharin — liczyć absolutnie nie można.

Stosunki japońsko-sowieckie

zaostrzyły się. Marszałek japoński mówi nawet o możliwości wybuchu wojny.

Londyn, 16 kwietnia.

„Evening News” donosi, iż stosunki japońsko-sowieckie w ostatnim czasie znacznie się pogorszyły. Marszałek Tshan-Tso-Lin oświadczył, iż istnieje poważna groźba wybuchu wojny japońsko-sowieckiej. Pisma angielskie dodają do tej sensacyjnej wiadomości, że sowiety nawet poczyniły już odpowiednie przygotowania, aby nie być zaskoczonymi w razie wybuchu konfliktu z Japonją.

O 60 proc.

podwyższono taryfy kolejowe we Francji.

Paryż, 16 kwietnia.

Z powodu spadku franka zarząd kolei postanowił podwyższyć taryfę osobową i towarową z dniem 1 maja o 60 proc. Związki robotnicze i socjaliści wystąpili bardzo energicznie przeciwko projektowanej podwyżce, wskazując, iż może to wywołać wzrost drożyzny.

Abd-el-Krim

wstrzymał akcję wojenną w oczekiwaniu pokoju.

Londyn, 15 marca.

Donoszą z Marokka, że Abd-el-Krim w związku z rozpoczynającymi się w piątek rokowaniami pokojowymi, wydał rozkaz wstrzymania działań wojennych na całym froncie.

Primo de Rivera chce zmiążdżyć Abd-el-Krima.

Wolałby jednak tej ostateczności nie ryzykować.

Madryt, 16 kwietnia.

Primo de Rivera w rozmowie z dziennikarzami francuskimi oświadczył, że Abd-el-Krim — o ile szczerze pragnie pokoju — musi się zgodzić na rekompensatę w postaci renty rocznej dla siebie i swej rodziny. W przeciwnym razie „będzie zmiążdżony”.

Mgła, wróg lotników

rozprasza się przy pomocy maszyny.

Doniosły wynalazek w dziedzinie lotnictwa.

Nowy Jork, 16 kwietnia.

Departament lotniczy skończył próby z aparatem do rozpraszania mgły. Komunikat departamentu głosi, że przy pomocy specjalnej maszyny elektrycznej niejednokrotnie rozpraszano mgłę na przestrzeni 600 metrów kwadratowych i do wysokości 300 metrów. Pod działaniem maszyny tej mgła rozprasza się w ciągu kilku sekund, co jest szczególnie ważne przy lądowaniu podczas mglistej pogody. Maszyna do rozpraszania mgły może być umieszczona na samochodzie ciężarowym i przewożona z miejsca na miejsce. Prąd z akumulatorów wystarcza do wprowadzenia jej w ruch.

Najście „suchych” obywateli

na senat Stanów Zjedn.

Nowy Jork, 16 kwietnia

Podczas obrad komisji debatującej nad sprawą prohibicji, wdarł się do senatu tłum kobiet, zwolenniczek zakazu sprzedaży napojów wysokowych. „Suche” obywatelki odparły woźnych i oświadczyły zdumionym senatorom, że przybywają w imieniu 18 milionów kobiet amerykańskich, domagających się jak najostrzejszych represji przeciwko wyrobowi i sprzedaży alkoholu. Dopiero skonsygnowany oddział woźnych i niższych funkcjonariuszy senatu wyprosił z sali obrad zażożalców i wolenniczki trzeźwości.

Budapeszt

ma swego „głodomora”.

Budapeszt, 16 kwietnia.

W Budapeszcie znalazł się kandydat na głodomora, nazwiskiem Lindeneck, który kazał się włożyć do szklanej trumny, gdzie chce pozostać bez pożywienia w ciągu 45 dni. Lindeneck oświadcza, że pobije wszystkich dotychczasowych głodomorów.

Łóżko Mikołaja II-go

ub fotel Aleksandra III-go do nabycia na licytacji.

Ryga, 16 kwietnia.

Rząd sowiecki zarządza w najbliższym czasie licytację mebli, pochodzących z b. pałaców cesarskich, a złożonych obecnie w t. z. Ermitażu. Między innymi sprzedane będzie w drodze licytacji umeblowanie pałacu Zimowego.

Leningrad — trumną zemysłu sowieckiego.

Ryga, 16 kwietnia.

Z Leningradu donoszą, że skutkiem braku surowca i opału, fabryki tamtejsze wstrzymały pracę. Zarządy fabryk jednak w obawie rozruchów robotników nie zwolniły. Liczba bezrobotnych jest bardzo duża.

Modernizacja Jerozolimy.

Towarzystwo angielskie „Pro Jerusalem Society” opracowało szeroko zakreślone plany zmodernizowania Jerozolimy. W Świętym Mieście powstać ma, w pobliżu dworca kolejowego, dzielnica przemysłowa, dla upiększenia zaś miasta, Jerozolima ma być otoczona wstęgą szerokich bulwarów, poprzecinanych przez wielkie parki. Zamierzona jest wreszcie budowa gmachu teatralnego. Planu powyższe przewidują zwiększenie się liczby mieszkańców Jerozolimy do 200,000, co zapewne nastąpi w ciągu jakich lat dziesięciu.